

Niniejsze Raciborskie.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Czwartek: 1 M.

Redaktor główny i odpowiedzialny
D. Królikowski
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Co tam słychać w świecie.

W sprawie funduszy kościoła katolickiego, które rząd pruski dotąd zatrzymuje, miało przyjść do ugody pomiędzy posłem niemieckim w Watykanie a Ojcem św. Rząd niemiecki poczynił takie ustępstwa, jakich sobie Ojciec św. domagał.

Pisaliśmy już, że Rosja, występując do boju z Niemcami, nie chce się bić sama z nimi, ale namówić do tej wojny wszystkich Słowian, którzy od wieków Niemców uważali za wrogów. Niemcy nie próżnują też ze swojej strony, ale zwołują na tę wojnę bliskie Niemcom językiem i pochodzeniem ludy niemieckie, aby im w tej walce przeciw Słowianom też dopomogli. Na to odpowiadają im Dutczyicy, którzy sa z Niemcami jednakiego pochodzenia, że wpierw muszą Niemcy przestać krzywdzić Danię, bo inaczej nietylko że Dutczyicy nie pójdu z Niemcami, ale w razie wojny przystaną oni do Słowian, aby wspólnie z nimi bić Niemców. Szwedzi i Norwedzy, choć tym dwóm narodom nic złego Niemcy nie uczynili, nie chcą się złączyć z Niemcami ze względu na pokrewny im naród duński.

Jedyna tylko Holandia teraz oświadcza w swych gazetach, że wystąpi ona przeciw Słowianom w obronie Niemców, albowiem Niemcy — tak piszą gazety holenderskie — to bracia rodzeni Hollendrów. Oczywiście, że wielkiej podpory nie znalazłyby Niemcy w Holandii, bo kraj to mały i wojska nie wystawiły więcej nad kilkudziesiąt tysięcy chłopów. Ale zawsze w nierybiu i rakiety. To też z wielkim zadziwieniem rozpisyują się o tem niemieckie gazety i roczulają się nadową gotowością u Hollendrów. Niedawno temu wymysłyły te same gazety na Hollendrów co mogły najgorzszego i to z tego powodu, że holenderscy rybacy wyfawiali na przekor niemieckim rybakom wszystkie ryby przychodzące od morza w rzekę Ren. Trzeba bowiem wiedzieć, że ujście tej niemieckiej rzeki leży w Holandii. Dzisiaj znów taką przyjaźń pomiędzy obu narodami! Zobaczmy co będzie jutro!

Nasi pobiorymcy Czesi nie żartują z Niemcami. Sad najwyższy, w którym znajdują się przeważnie Czesi, dowiedział się o tem, że niektórzy niemieccy sędziowie w Czechach nie chcą przesłuchiwać świadków po czesku i że protokuły piszą w niemieckim języku. Natychmiast sąd ten postanowił sprawę zbadać i sędziów takich ukarać. Teraz tylko ogłosili, aby to się nie powtarzało częściej, bo to się sprzeciwia prawu, jakie Czechom mówią Austra.

Madziarzy to naród tego samego pochodzenia co Turcy, który to swego czasu i nasz polski Szlązk najezdzał, pałac wiele i miasta, a mordując lud. Z tej dzikoci ich przodków musiało coś jeszcze dzisiaj Madziaram pozostać, bo dopuszczają się oni niesłychanych gwałtów na braciach naszych Słowakach, chcąc ich gwałtem zmaidianizować. Ale nie dość Madziaram na walec językowej, postanowili oni wypowiedzieć walkę katolickiemu duchowieństwu, sprawdzając to zdanie, że ten kto nie umie uszanować języka, nie uszana jeż i wiary. Madziarski rząd wydał teraz takie rozporządzenie, że każdego księdza katolickiego ma prawo surowo ukarać za to, gdyby ochrzcil dziecko niekatolickie bez zezwolenia niewielu rodziców dziecka, ale i rabina, lub też pastora. Prawo to wydał rząd madziarski, przekupiony zapewne przez żydów, albo też masonów. Duchowieństwo katolickie uwiadomione o tem rozporządzeniu, wystąpiło przeciw rządowi śmiało, zakazując mu mieszkać się do spraw kościoła. Na czele duchowieństwa stanął prymas węgierski, arcybiskup Szimor. Oczywiście, że duchowieństwo katolickie nie ustąpi rządowi, tylko rząd węgierski kościelny ustąpić musi. Może być, że przy tej sposobności rząd austriacki postara się w jakikolwiek sposób o ukrócenie tej dzikiej samowoli madziarskiej. Były ku temu czas największy.

W Turcji biją się i to nie żarty! Arnauci plemię rozbójnicze, które w ciągłych walkach żyje ze swymi sąsiadami zrobili powstanie przeciw Turkom. Turcy wygnali całe 7 batalionów piechoty, aby to powstanie

stumić w samym zarodku, ale wątpić należy, czy im się to powiedzie, bo Arnauci to bitny naród.

Tak jak pomiędzy Niemcami a Angią został zawarty układ dotyczący podziału krajów zamorskich, pomiędzy obu narodami, tak samo uczyniła Anglia z Francją. Zrazu chwaliły sobie ten układ pisma francuskie, sadząc, że on został zawarty z wielką korzyścią dla Francji. Nagle piszą zupełnie inaczej. Powiadają Francuzi, że ich Anglia oszukali, że politycy angielscy wywiedli polityków francuskich w pole i tak dalej. Dotąd niewiadoma rzecz, czy to prawda, że Anglia odważyła się na nowe oszustwo, ale że do tego zdolni przebiegli Anglii, to pewna. Zobaczmy jak się sprawia skończy, czy na tem gorzej jeszcze nie wyjdą Anglii, kiedy Francuzi zmiarkowali, że ich oszukano.

Na zmianę ważną zanosi się też w Włoszech. Rząd pana Krispiego już dłużej nikt cierpieć nie chce. A podobno pan Krisipi naraził się też cesarzowi niemieckiemu i to dla tego, iż księcia Bismarcka jako swego nauczyciela miał bardzo żałować, że mu dano terminatkę. Cesarz niemiecki miał się tem tak bardzo urazić, że zażądał od króla włoskiego, aby ministra usunął. Król włoski nie odważył się całkiem tego uczynić, ale odebrał panu Krisipiemu sprawy zagraniczne ikazał się niemi innemu ministrowi opiekować. Król włoski podobno boi się pana Krispiego, bo Krisipi pomiędzy masonami włoskimi niemałego zażywa poszanowania. Tak to z tem królestwem włoskiem. Na stabych ona stoi nogach, bo republikanie i rewolucyjni wszelkiego gatunku podgrzyzają mu korzenie.

Z Argentyną donoszą, że prezydent Celman jednak ustąpił. Wczoraj dopiero pisano, że kazał się senatorowi, który stał po jego stronie, wybrać po raz drugi. To jednak doprowadziło ludność do tem większego rozdrażnienia i nawet najlepsi przyjaciele Celmana radzili mu, żeby ustąpił z urzędu, bo inaczej musieliby go oddać pod sąd, żeby ponownie nie wybuchła rewolucja. Celman też przyobiecał deputacie, że urząd złoży i po godzinie już naród wiedzieć, że prezydent Celma za urząd podziękował. W orędziu swojem wyliczył wszystkie swoje zasługi dla dobra kraju, chwali się ze swojej łagodności, jaką okazał powstańcom i powiada, że byłby nawet ministrow z partii, która stała na czele ruchu powstańczego, powybierał. Ponieważ to mu się jakoś nie udało, woli ustąpić, żeby nie powiększyć trudności, w jakich Argentyna znajduje się obecnie tak na zewnątrz, jak i wewnętrz. Prezydentem na miejsce Celmana okrzyknioł Pellegrini. Natychmiast się w mieście uspokoilo i zaufanie do rządu wzrosło.

Murzyni w Afryce nie chcą być zawiśli w niezem od narodów europejskich, wszędzie więc występują przeciw Europejczykom z bronią w ręku. Wiadomo są naszym czytelnikom walki, jakie dzieci prowadzili z Niemcami, ile to krwi i trudu kosztowało Niemców zanim jako takie kraje te uspokojono, boć o zupełnym uspokojeniu nie może dotąd być mowy. Jak przeciwko Niemcom, tak też przeciw Francuzom wojują murzyni. W ostatnim czasie dochodzi wiadomość, że król murzyński, panujący nad krajem Dahomej, zerwał układy z Francuzami i wyprowadził znowu wojska w pole przeciw Francuzom. W prawdziwe nie mają dzieci żadnych widoków, czy Francuzów pobiją, przecież wojna powiększy znowu zaciętość pomiędzy czarnymi i białymi ludźmi, a przez to murzynów mniej uczyńi dostępnych prawdziwej oświaty. Tak więc, co misjonarze katoliccy naprawią swem naukami i poświęceniem, to rządy europejskie popsuja swoim łakomstwem.

Sultan murzyński w Zanzibarze doczekał się niemalego zaszczytu. Oto cesarz Wilhelm przesłał mu pismo. W pismie tem dziękując sultanowi zanzibarskiemu za to, że wydał rozporządzenie przeciw niewolnictwu, o czem już w przeszłym numerze „Nowin“ pisaliśmy. Gazyta też opisuje, że kilku Arabów wpadło do budynku, w którym mieszkają urzędnicy celni. Arabowie ci zdarli owe pisma przylepione na drzwiach budynku celowego i uciekli. Rząd sultański nie został jednak wprawiony przez to w taki kłopot, jak może ci Arabowie myśleli, bo na

tem samem miejscu kazał przylepić drugie karty tego samego rozporządzenia, które były na pogotowiu. Arabów nie mogli policyjanci sultana dogonić i nie pochwyciło ich dodat.

Angielscy żołnierze okrętowi nie zastrejkowali wprawdzie, ale z pewnego okrętu wojennego w liczbie 24 uciekli. Puszczeno się w pogon za nimi na łódkach, bo to było w jednym z portów zagranicznych. Gdy jednakowoż uciekinierzy dobrowolnie wrócić nie chcieli, wszczęła się pomiędzy żołnierzami bójka. W bójce tej zabito jednego czwórkę, a drugiego srode pafaszami porząpano. W końcu przemogli jednak żołnierze wierni kapitanowi okrętu i zbuntowanych swych towarzysz w okowach na okręt zawlekli. Piękne to tam wojsko!

O rozmachach w Małej Azji pomiędzy Ormianami, oczem już dawniej pisaliśmy, dochodzą dopiero dziś wiadomości zgodne z istotnym stanem rzeczy. Rzecznika się jak następuje: Jeszcze w maju otrzymał basza (jeneral) miasta ormiańskiego Erzerum pismo, a w tem pismie doniesienie, że w kościele ormiańskim, oraz w pobliskim gimnazjum znajdują się skład broni, przygotowany przez Ormian do zamierzonego powstania. Jeneral nie zwrócił na to uwagi. Podobne pismo otrzymały inni basza i również pozostawiły je bez skutku. Dopiero naczelnik wojsk tureckich, otrzymawszy taką samą denuncję, podpisała jak poprzednie: „Wierny szpieg“, zawiadomił o tem wielkiego wezysza w Carogrodzie i jeneral otrzymał wtedy rozkaz dokonać poszukiwania w kościele i gimnazjum. Dnia 30 czerwca we dniu dopelniono poszukiwania, ale nic nie znaleziono. Ormianie zaczęli twierdzić, że podczas rewizji połamali Turcy ołtarz i zbeszczesili naczynia kościelne, i z tego powodu zamknęto kościół aż do chwili nowego poświęcenia. Prócz tego, Ormianie pozamykali swoje sklepy i zebrawszy się na cmentarzu, toczyli obrady. Biskup ormiański z kilku najznakomitszymi Ormianami udał się do jeneralu z prośbą o wyjaśnienie przyczyn poszukiwania i świętokradztwa; ten opowiedział o listach i wyraził zadowolenie, że doniesienia okazały się fałszywemi. Przyrzekł donieść o wszystkiem sultanowi i zawiadzić jak najpochlebniej o wiernopoddanych uczuciach ludności ormiańskiej.

Biskup zadowolony temi wyjaśnieniami starał się uspokoić tłumy i skłonić do otwarcia sklepów, ale bezskutecznie. Wtedy oznajmił jeneralowi, że porzuca katedrę biskupią, nie mogąc uspokoić wzburzonych umysłów. Jeneral na to nie przystał i jeszcze raz naklonił biskupa do wpłynięcia na niezadowolonych. Niektórzy ustuchali go tym razem, lecz inni wkrótce zniewolili ich znowu do zamknięcia sklepów, a nawet zamknęli niektóre sklepy tureckie. Oburzeni Turcy rzucili się na chrześcianów, dopomagali im w tem żandarmi i żołnierze. Rozpoczęła się walka, a właściwie rzeź i rabunek bezbronnych chrześcian przez uzbrojonych Turków, którzy ograbiili i ponięszyli wiele domów i sklepów chrześcianskich. Powybijali nadto okna w domu poselstwa angielskiego; chcieli się do niego dostać, ale to się nie udało. Podobnie nie powiodły się szturm do poselstwa rosyjskiego i francuskiego. Wogół poraniono około 500 chrześcian, a zabito około 25. Ze strony Turków było tylko czterech, czy pięciu ranionych. Jeden żołnierz turecki padł wypadkiem od kuli swego współrodaka. Dopiero dzięki wmięszaniu się posłów państw europejskich, jeneral przedsięwziął środki w celu przerwania rzezi. Jeszcze przez dwa tygodnie potem Ormianie drżeli ze strachu, a Turcy bynajmniej nie ukrywali się ze swoją nienawiścią ku chrześcianom. Policya turecka, rzecznica dziwna, osadziła w więzieniu wielu Ormian, nawet ranionych.

Dalej donoszą, że nienawiść Turków dochodzi do tego stopnia, że zatrzymują owoce, sprzedawane chrześcianom, jak to wykazali lekarze. W skutek tego chrześcianie nie jedzą ich wecale. Szczęściem, że większość piekarzy stanowią chrześcianie; gdyby nie to, wypadłoby im umierać z głodu.

Takie to prześladowania i męki musi znośić ludność chrześcijańska od pogani Turków, którzy, gdyby nie niezgodę pomiędzy państwami chrześcijańskimi, musieliby być pod rządami chrześcijańskimi.

gdzieś przychwyca, bo niepodobna, żeby mu taka kradzież uzała bezkarne. Podejrzewają o tę kradzież pewnego handlarza, ale o tem nikt nie wie. Jak się wykryje kradzież, to "Nowinom doniose".

Baborów. W przeszłym tygodniu nawiedziła naszą okolicę burza połączona z gradem. Zboże pozostające na polu, zostało zupełnie zniszczone. Okna grad powybiwał. Jak się dowiadujemy, burza ta narobiła także dużo szkody w Polskim Krawarzu, w Rakowie i innych pobliskich wioskach.

Wodzisław. W tych dniach została nasza okolica nawiedzona przez ciężką burzę, która smutnie ślady po sobie pozostawiła. I tak uderzył piorun w Marklowicach w trzech ludzi z pola uciekających, jeden został na miejscu zabity, a drugi leży ciężko chory.

Wodzisław. W okolicy tutejszej od trzech dni ciągle miewaliśmy burze. W sobotę zeszłego tygodnia nawiedziła nasze miasto burza. Pod Radlinem zapalił piorun dwie stodoły.

Wielkie Strzelce. Przeciw szkolom bezwyznaniowym występują znów śmieley dozory szkolne. Sprawa ta, zamieniańska szkoły bezwyznaniowej na katolicką, zajmowała się tutejszy dozór szkolny. Na życzenie tegoż dozoru rejency rozporządził, aby zmieniono tutejszą szkołę bezwyznaniową. Nie uczyniła jednak tego w Gliwicach, gdzie się także o zmienienie szkoły bezwyznaniowej dopomiano. Szkoła bezwyznaniowa jest dziełem ministra dawniejszego, pana Falka. Razem z ustąpieniem tegoż ministra, powinna była także być zmieniona. Tymczasem dotąd szkoły bezwyznaniowe istnieją.

Zalesie. Na lipie stojącej obok starego zamku gnieździ się bociany już od czasów, jakich najstarsi ludzie nie zapamiętają. Niedawno temu dziwnym sposobem stracił jeden z bocianów życie. Otóż usiadł on sobie na kominku tutejszej gorzelni, ażeby rozglądać się po okolicy. Wtem przylatuje doń młody bocian i popchnął nieopatrnie starego bociana tak, że tenże wpadł w otwór komina. Otwór bocian nie byłby zapewne tak łatwo wpadł w czerwienie komina, gdyby nieborak w tej właśnie chwili, kiedy się rozglądał po okolicy, nie był stał, jak to zwykle jest u bocianów, na jednej nodze. Ten nieszczęśliwy wypadek starego bociana widziano z dolu, i ażeby ulubionego przez nasz polski lhd ptaka wyratować, wyciągnięto go z niemałym trudem z komina. Ale na nic się ratunek ów nie zdał, bo bocian już nie żył. Uduśiły go nieboraki od gorąca, które w kominku panowały.

Pszczyna. Mieliśmy tutaj także ciężką burzę połączoną z blyskawicą straszliwą i gradobiciem. Grad padał w wielkości golebi jaj i potłukł zupełnie owies, jako też inne zboża stojące na polu. Piorun zabił też jednego człowieka z Janowic. Rażony piorunem z niemowlęciem, czy też z nieostrożnością poszedł pod małą lipę, ażeby tam schronić się przed deszczem. Co też to gazety nie napiszą się o tem, że nie trzeba ukrywać się pod drzewami podczas burzy, ale mimo to ciągle słychać o takich nieszczęśliwych wypadkach.

Bytom. Pewien mularz spadł z rusztowania znajdującej się na wysokości czterech metrów. Upadek owego mularza był tak nieszczęśliwy, że wskutek złamania sobie kregów natychmiast zginął.

Zabrze. Wiele nieszczęścia powstaje ze złych przywyknięć, od których ludzie nie chcą odwykać mimo nad rosnącego i nieszczęśliwego wypadków. Bardzo zatem i nagannem jest ssanie korka gumowego, który w usta dziecka dla zaspokojenia kłaść. Zrobila to też pewna dziewczyna, której opiecie małe dziecko powierzy-

ziemia składa się tylko z tych trzech części, i dla tego morze, które się w środku pomiędzy nimi znajduje, nazwali Śródziemiem. Trzeba się dziwić doprawdy odwadze małych ptasząt, że się osmienią wzlecieć nad taką wielką wodą, której końca z żadnej strony dopatrzyć się mogą. Opatrzność Boska dala im takie poznanie, nazywane przez nas instynkiem, że nawet małe, które się tego lata wykluciły i nigdy dotąd obcych krajów nie widziały, wiedzą zapewno, że morze to nie jest bez końca, że za niem leżą kraje, w których wcale nie ma zimy, że nie zabraknie tam muszek i robaczek dla wyżywienia całych tłumów ptactwa podążającego w owej stronie. Opatrzność Boska wskazała im drogę przez nieznane kraje, przeprowadziła ponad górami i rzekami, i teraz dodała im odwagę do dalszej podróży, choć przed niemi rozciąga się to morze ogromne, przez które lecieć muszą dzień i noc bez spoczynku, bo i na czemże by spocząć mogły? Więc lecą i lecą zmęczone, ledwie żywe, niejednej sił zbraknie po drodze i spada w morze, i ginie. Wszystkich skrydelka już pomordły, nie unioszą już ich daleko. Lecz oto ujrzały ziemię, która coraz wyraźniej przed niemi biegleje. Widok ten pokrzepia je znowu; wytężają ostatek sił, — ziemia coraz bliżej, bliżej, chwila jeszcze, wysiłek ostatni — i oto biedne ptaszka opadają wpół martwe na wybrzeże.

To już nie nasza część świata, — to Afryka, ziemia ogromna, a całkiem niepodobna do naszej, bo i ludzie nie mają inni, i inne po lasach zwierzęta, i inne rośliny tam rosną. Ludzie wiedzieli od najdawniejszych czasów o tej części świata; nie było im ona nienazana, jak na przykład Ameryka, która dopiero przed czterystu laty odkryto. A jednak nawet i dzisiaj niewiele je znają. W środku jej leżą kraje, do których się dostać prawie niepodobna. Mieszkają tam ludzie czarni, zwani murzynami, całkiem dzicy, niektóre plemiona pożerają ludzi, najczesciej nieprzyjaciół zabitych na wojnie, — ale gdy nie zdają się zatrzymać, podróżnik, i uda im się go pochwycić, sądzą go z równym smakiem. Nie mają ci ludzie

no. Dziecku owemu korek wpadł do gardła i udusił je. Nadaremna okazała się pomoc lekarska. Dziecko brzydkie zwyczaj nierożtropnych matek, przypłaciło życiem.

Szopienice. Na naszym dworcu został pewien urzędnik pocztowy przez nadchodzący pociąg przejechany. Biedakowi urwane zostały obydwie nogi i przytem ciężko pokaleczona głowa. O wyzdrowieniu wątpią lekarze.

Orzesze. Mielismy tu bardzo gwałtowną burzę. Wicher poobała drzewa, niektóre nawet z korzeniami powyrywał. Także wóz ciągnięty przez parę wołów miał uchwycony zbożem zrzucić wraz wołami w rów.

Hajduki pod Król. Hutą. Słusznie mówią ludzie, że małe dziecko Anioł-stróż nieraź od nieszczęścia ustrzeże. Tak też i u nas nieomal cudownym sposobem jeden rok liczącą dziecinę pewnego robotnika ocalił. Wskutek nieostrożności matki spadła ta dziećnia z trzeciego piętra okiem na dół. Wypadło na jej szczęście, że pod oknem stał żyły, na którego dziecko spadło i po nim usunęło się na ziemię, nie uszkodzony znacznie. Wypadek ten choć szczęśliwy, niechaj będzie ostrzeżeniem dla matek.

Ruda. Donoszę znowu o nieszczęśliwym wypadku, jaki tu się wydarzył podczas kapania. Utonął 19 letni młodzieniec nazwiskiem Broja z Miechowic.

Tarnowskie Góry. W niedzielę zapraszającą napadnięto pewnego cięsie w bliskości parku i odebrano mu zegarek. Powiodło się przecież policyi napastnika wykryć i uwiezić. Jest nim jakiś człowiek z Szarleja.

Groszowice. W środę została pewna kobieta przez wóz tak nieszczęśliwie przejechana, iż na miejscu ducha wylezionęła.

Opole. Jakiś chłopak szesnastoletni chciał wśród białego dnia okraść pewną panię, która przechodziła się na jednym z publicznych placów. Na krzyk napadniętej pani przybiegł z pomocą pan i złodzieja pochwycił. Natychmiast odprowadzono go do więzienia. — Uciekło tutaj zatrudnionych w polu dwóch więźniów. Dozory poczeli ich ścigać, ale więzień wskoczyli do Odry i przepłynęli na drugi brzeg. Ztmątad przez pole pobiegli do lasu. O jednym z więźniów utrzymują, że się już udał w podróż do Ameryki.

Głogówek. Dzwon oehrzcony mianem św. Bartłomieja na wieży tutejszego kościoła farnego, który przed nie tak dawnym czasem pękł, został odesłany do lejarni dzwonów. Dzwon ten waży przeszło 40 centnarów.

Towarzystwo przemysłowów polskich w Wrocławiu — urządzają w niedziele, 17-go Sierpnia r. b. wozami wycieczkę do Trzebnicy. Punkt zborowy na rynku głównym, przy stronie zachodniej. Wyjazd nastąpi punktualnie o godzinie 5^{1/2} rano. Koszta podróży wynosi 1,50 mkp. od osoby. Zgłoszenia przyjmuję pan Józef Wojczecki przy Altbüsserstr. 58. Na wycieczkę te zaprasza wszystkich Rodaków Wrocławia i okolicy Zarząd.

Gniezno. Nowy biskup polski ks. kanonik Antoni Andrzejewicz, otrzymał tutaj święcenie biskupie. Było na tej uroczystości 3 biskupów, — chełmiński ks. Redner, biskup Likowski z Poznania i biskup Janiszewski z Krakowa. Biskup Janiszewski jest wujem ks. Andrzejewicza, więc na poświęcenie swego siostrzeńca przyjechał. Wiadomo rzec, że ks. biskup Janiszewski był sufraganem i oficjalem w Poznaniu, ale za czasów walki kulturnej poszedł do więzienia i z miejsca swojego usunięty a z kraju wydalony został. Ludu zebraly się tysiące, że większość części do kościoła dostać się nie mogła. Ceremonie zaczęły się od 9 rano i trwały do 12-tej. Ks. biskup chełmiński miał do ludu przemowę po polsku, a

pojęcia o Bogu; czekają oni zwierzęta, drzewa, kamienie, słońce, księcy i gwiazdy, do których się po swojemu modlą. Więciu księcy, misyonarzami zwanych, z różnych krajów stara się z narażeniem życia własnego dostać do tych dzikich murzynów, by im dać poznanie prawdziwego Boga. Niebrak też odważnych podróżników, którzy się zapuszczają w te krajobrazy nieznane i coraz więcej wiadomości o nich zbierają.

Lecz murzyni nie mieszkają w stronie Afryki, gdzie się jaskółki nasze teraz zatrzymały. Tu są ludy bardziej podobne do mieszkańców naszej części świata, tylko skóra mają bardzo ciemną. Nie są oni dzicy, jakowi murzyni, o których była mowa; niebrak też między nimi przybyszów z naszej części świata, którzy się do Afryki przeniesli.

Nie tu jednak koniec podróży jaskółek. One dążą wciąż dalej i dalej, a zawsze w tę stronę, gdzie się słońce wkrótce po południu zwraca. Opuszczają więc piękne kraje, w których rosną nietylnie cytryny i pomarańcze, ale wiele innych wybornych owoców, za które u nas trzeba płacić bardzo drogo, bo sprawdzenie ich zdalika kosztuje dużo pieniędzy. Teraz pozostałe jaskółki ostatecznie lecą trudną przeprawą. Przed niemi leżydziwna krajina: piaszczysta ogromna, tysiące mil długą i szeroką, a na niej, jak okiem siegnąć, niema ani drzewa, ani krzaczka, ani najmniejszego zdziałka trawy. Wszędzie piasek i piasek, bardzo mały, czerwonawej barwy. Nigdzie wody ani śladu: ani rzeki, ani zdroju, ani najmniejszego strumyka. Wiatr zmiata z miejsca na miejsce ten szczyry piasek, wśród którego niedojrzec drogi, ścieżki, lub choćby śladu ludzi ani też zwierząt, — słowem Czasami, trafi się na tych obszarach jałowych zdrojów wody, a koło niego trocha urodzajnej ziemi, na której rosną drzewa i trawa bujnie się zieloni; lecz zdarza się to tak rzadko, że podróżni umierają nierzaz z pragnienia, gdy im się wyczerpie zabrany zapas wody i nie mogą nigdzie jej znaleźć. Jednakże wielu kupców prze-

do święconego biskupa po łacie. On też miał sumę a asystowali mu dwa inni biskupi.

Jest zwyczaj, że nowoświęconemu biskupowi przynosiła osoby świeckie w czasie mszy św. jako ofiare świece, chleb i wino. To złożyli teraz w Gnieźnie panowie polscy, hrabia Żółtowski, hrabia Mielżyński, hrabia Skórzewski, dr. Chelmicki, Wł. Wierzbicki i Żychliński.

Ks. biskup Janiszewski miał w pochodzie na sobie wspaniałą kapę, która według podania służyła za płaszcz koronacyjny królowi Stanisławowi Poniatowskiemu; wszystkie złote i srebrne apparytury użyte przy konsekracji, były darem kardynała Ledochowskiego, który je ofiarował kapitule gnieźnieńskiej. Po dokonaniu ceremonii kościelnych, duchowieństwo w uroczystym pochodzie odprowadziło biskupa do pałacu arcybiskupiego, gdzie ks. Andrzejewicz dał obiad dla 80 członków duchowieństwa i obywatelstwa. Połowa zasiadła do stołu w pałacu, druga połowa w seminarium. Przy stole w pałacu arcybiskupim, gdzie biesiadowali ks. biskupi, naczelnicy władz, kanonicy kapituły i t. d. wniosły pierwszy toast na cześć nowego biskupa hr. Z. Skórzewski z Czerniejevą, w języku polskim, w którym podniósł osobiste zalety ks. Andrzejewicza jako księdza i obywatela.

Wzruszony dziękował ks. biskup Andrzejewicz biskupowi Rednerowi, ks. Biskupowi Janiszewskiemu, wujowi swemu i ks. biskupowi Likowskiemu za okazaną mu życzliwość i wyszczególnił też w mowie swej, między innymi obecnego na uroczystości landrata p. Nollaua. Landrat w odpowiedzi na to zaznaczył, że i podczas walki kulturnej starał się o utrzymanie dobrych stosunków z kapitułą gnieźnieńską i wyraził nadzieję, że dawne czasy zgody znowu rychło może powrócić. Na przemówienie p. landrata odpowiedział poseł Chełmicki, że Polacy nie wywołali przykrych stosunków, jakie w pojęciu między władzami i ludnością niemiecką a ludnością polską zapowiadaly, wyraził życzenie, żeby słowa pana Nollaua się spełniły i wziął toast na cześć administratora archidięcezy gnieźnieńskiej kanonika Krausa.

W końcu zasługuje na wzmiankę, że ks. dziekan Antoniewicz, ks. prob. Dalkowski i ks. Dolny, trzej towarzysze szkolni nowego biskupa, którzy razem wstąpili z nim do gimnazjum, razem składali egzamin abiturientki i razem zostali w roku 1859 wyświęceni na księży, ofiarowali mu wspaniałą mszał z piękną kartą tytułową, wykonaną w zakładzie litograficznym p. Teodora Szulca w Poznaniu.

Uroczystość niedzienna na dłucho pozostanie w pamięci uczestników.

Rozmaistość.

ile też koni zabija w wojnie? Nietylek człowiek wylewają krew swą we walce z wrogiem. Najwierniejsze człowiekowi zwierzę domowe, kon niejednokrotnie wspólnie z nim znajduje śmierć na polu bitwy. Obliczono, że koni pada stosunkowo daleko więcej niż ludzi. Tak w wojnie krymskiej padły co trzeci kon, kiedy z ludzi zginął zaledwie co dwunasty. W wojnie francusko-niemieckiej zmarniło Niemcom przeszło 14 tysięcy koni, to jest prawie połowa wszystkich koni, jakie niemiecka armia miała. Francuzom padło w tej wojnie połowę koni.

Straszna walka. W Ameryce na kolei Chicago-Northwestern zdarzyła się walka, straszna dla uczestników, a grożąca olbrzymiem niebezpieczeństwem podróżnym, znajdującym się w pociągu pospiesznym. Stoczyli ją masyści i palacze na lokomotywie tego pociągu. Palacz,

bywa te piaski niezmiernie, przewożąc towary na grzbiecie wielbladów. Po wielkich miastach w zwierzętach można niekiedy widzieć to zwierzę. Jest ono dziwnie brzydkie: garbate, niezgrabne, lecz tak pozytyczne, pracowite i wytrwałe, że ludzie nazywają je w niektórych krajach „darem Bożym“. Bo rzeczywiście — jakimś skarbem dla człowieka jest wielbłąd, który potrafi w potrzebie obchodzić się cały tydzień bez jedzenia i napoju, a przytem może ujść dziennie po kilkadziesiąt mil drogi, unosząc na garbatym grzbiecie więcej niż dwadzieścia pudów ciężaru. Gdyby nie wielblady, to człowiek nie byłby w stanie przebyć tej olbrzymiej pustyni, zwanej Saharami.

Jaskółki nasze, spragnione, zmęczone, wydostają się wreszcie z ponad piasków spalonych od słońca. Teraz już niedaleki kres ich podróży. Zbliżają się do krajiny, gdzie słońce również pieczę, jak gdyby żarem, lecz ziemia tu już urodzajna i zamieszkała przez ludzi. Część jaskółek tu się zatrzymuje do następnej wiosny; inne lecą jeszcze dalej do krajów ciągnących się wzdłuż brzegu morza, które jest tutk ogromne, że w porównaniu z nim tamto Śródziemie, ponad którym jaskółki przeleciały, daje się wcale maleńkiem. Nazywa się też ono nie morzem, tylko oceanem Atlantyckim. Spotykamy często z ta nazwą, — dziś mało takich, aby nie słyszały jej nigdy. Przez ten to bowiem ocean płynie od nas tyłu ludzi spodziewających się połopienia losu w Ameryce. Niemal ich powraca taż samą drogą, doznały bolesnego zawodu. Biedni oni! — najczęściej ulegli namowom ludzkim, pojechali szukać szczęścia na obcej ziemi, gdzie go nie znaleźli, a teraz wracają do kraju, ale już nie do własnej zagrody, bo ja przed wyjazdem sprzedali, nierzaz nawet za marne pieniądze. Biedniejsi są oni od tych jaskółek, które, przeżimowawszy w Afryce, wracają oto znowu w rodzinne strony, a niejedna znajdzie gniazdko przesztorocze nietknięte i wypocznęte w niem sobie po trudach tak dalekiej podróży.

dotknięty nagle obładem, napadł maszynistę, rzucił go o pomost żelazny i żelaznymi obiegami usiłował rozbić mu czaszkę. Maszynista bronił się rozpacząco od śmiertelnego ciosu, a tymczasem pociąg pędził z szaloną szybkością naprzód: przebiegły dwie stacyje nie zatrzymując się, chociaż służba stacyjna dawała sygnały. Nieopodal stacyji Clyman udało się obłakanemu pałacowi zepchnąć maszynistę z pomostu na pierwszy stopień. Chwila była straszną — każde poruszenie narażało na upadek pod kola lokomotywy. Maszynista dobył ostatnich sił i zdolał szalonego pochwycić za rękę, w której trzymał obiegi, ale wariat drugą bił go, gryz i drap. Maszynista już upadał z sił, gdy nareszecie nadbiegła pomoc. Konduktoriowie pociągu, domyślając się, iż na lokomotywie zaszło coś niezwykłego, po dachach wagonów przybiegli na miejsce walki i ujrzawszy, co się dzieje, obłakanego pochwycili, uwalniając równocześnie nieszczęśliwego maszynistę od niebezpieczeństw.

Śmierć na puszczy. Przed dwoma tygodniami w okolicy Kenszeli, w Algierze, wysłał rząd włoski jednego Araba z dwoma mulami do Biscra w Saharze algierskiej. W towarzystwie jego znajdował się wojak, Henryk Frossard. Obaj nie znali wcale drogi, którą mieli przebyć. Jechali razem, lecz w odległości 10 kilometrów od Zemmorah rozwiały się dla wyszukania źródła, obaj byli bowiem ogromnie spragnieni. Arab pojechał z mulami naprzód, zaś Frossard pozostał na koniu w tyle. Dwadzieścia cztery godziny jechał Arab — godziny jak wieczność długie — zanim w odległości 30 kilometrów od Biscra wyszukał w oazie źródło tak pożądane. Czekał na towarzysza pół dnia, dzień cały, lecz Frossard nie nadjechał. Zaniepokoioło to Araba, poprosił więc naczelnika oazy o ludzi, przy których pomocą mógłby się puścić na poszukiwanie Frossarda. Szukali go całą dobę, nareszcie znaleźli zwłoki jego okropnie pokaleczone. Hyeny i szakale odgryzły mu rękę i nogę, obok niego leżał martwy koń. Zabił go Frossard, aby orzeźwić się krwią jego. Nie pomogło mu to jednakże, wyżonał ducha obok konia, chociaż widocznie sądził, że będzie mógł pojeść dalej, gdyż w torbie jego znaleziono pluca końskie, zachowane zapewne dla orzeźwienia się. Legł z prawicą opartą na rekojści szabli.

Z Mohylewa (nad Dnieprem) donoszą o następującym wypadku: Statek parowy Towarzystwa Żeglugi po Dnieprze „Bogaczew” o godz. 12 miał odpływać do Orszy. Na pokładzie zgromadziło się mnóstwo pasażerów, przeważnie żydów. Zaledwie jednak ruszono kilka sań od brzegu, para wysadziła z wielkim hukiem klapę bezpieczeństwa w powietrze; w tem kto zawołał: „Kociet pekt, ratujcie się!” Kto mógł dostać się do łodzi, uciekłowej w tyle statku, ten tam poszedł; zresztą tłum cały prawie, mimo energicznego powstrzymywania przez kapitana i

slużbę, rzucił się w nurtu Dniepru. Noc była ciemna, koryto rzeki w tem miejscu bardzo głębokie, a przerażenie powstało nie do opisania: jedni chwytali drugich i rzucali się w wodę. Opowiadają o kilkudziesięciu utopionych. Los ten miał spotkać przeważnie żydów. Utopił się też bogaty kupiec mohylewski, który miał przy sobie kilkadziesiąt tysięcy rubli. Nazajutrz od świtu zaczęto poszukiwanie topielców sieciami i bosakami. Do tąd znalezione zaledwie dwa ciała splecone we wzajemnym uśisku.

Dla gospodarzy.

Po czym poznac, czy krowa jest cielna? Najtrudniej rozpoznać małe jałówki, które jeszcze cielat nie miały. Chcąc się przekonać, czy jałówka jest cielna, trzeba po ciągnąć za dójkę, i udowiązysz kilka kropel owego naby mleka, co się znajduje w wymieniu, wylać to na dłoń i dobrze potem rozterć. Jeżeli to naby mleko jest lepkie, jakby żywiczne, jest to oznaka, że jałówka cielna; im zaś ciecz owa będzie gęstsza, tem dawnej już to nastąpiło. Oznaki te mają być niezawodne. Cielność krow poznaże się trochę odmiennym sposobem, bo też krowy w wymionach zawsze mają mleko, a nie ciecz, podobna do mleka tylko. Otóż kilka kropel świeżo udojonego od krowy mleka wpuszcza się do szklanki czystej studziennej wody. Jeżeli krople wpadając do wody zachowują swój kształt, nie rozpuszczają się od razu w wodzie i nie rozpluwają się, będzie to nieomylnym znakiem, że krowa jest cielna. W razie, gdy się krople rozpuszczą od razu, że woda zafarbuje, wtedy można być pewnym, że krowa jest jałową.

Jak zapobiedz, aby mleko nie nabierało sinej barwy? Niejedna gospodynia miewa dużo kłopotu z tem, że mleko przybiera czasami barwę sianę; jest ono wodnistre, przewrotnie niemal, a nalane do naczynia ma przy brzegach błękitny odień. Nieraz się zdarza, że po wydaleniu mleka takie niczem się napozór nie różni od dobrego, — ale po paru godzinach, szczególnie, jeżeli się je po stawi w piwnicy, nabiera ono owego błękitnego zabarwienia i daje bardzo mało śmietany. Zwykle przyczyną tego szukają w paszy, ciemni zaś i zaboboni ludzie winni zrzucają na jaskółki, które niby to miały przelecieć pod krową, — albo też na złote oczy, na czary. Tymczasem przyczyna leży w czym innem, — oto poprostu w piwnicy. Owa piwnica, albo też izba, gdzie się mleko przechowuje, chociażby napożor zupełnie czysto była utrzymywana, nie jest jednak rzeczywiście czysta. Zdarza się niekiedy, że jakiś nieprzyjemny zapach unosi się w powietrzu, jakiś niby stęchły i kwaśny. Zapach ten pochodzi zazwyczaj z zupełnie zamkniętych izbach albo piwnicach), że powietrze zawiera bardzo wiele niewidzialnych goliem okiem drobniutkich żywatek

lub roślinek z rodzaju grzybów, które osiadają na wszystkich pokrywach i naczyniach od mleka. Pokrywy do naczyni z mlekiem bywają najczęściej drewniane, i tych najbardziej czepią się owe niewidzialne żywata lub grzybki; z nich też lub nawet z glinianych naczyn, których nie wyparzono przed nalaniem mleka, dostają się tam pasożyty i psują je w ten sposób, że przestaje wydzielać śmietankę i zabarwia się na błękitno. Naturalnie, bywają też inne przyczyny, ale najpospolitszą jest niezyczliwość powietrza w izbie lub piwnicy, gdzie przechowuje się mleko. To też przedewszystkiem należy dobrze przewietrzać piwnice, a chcąc wytrącić owe żywata czy grzybki, trzeba powietrze oczyścić w izbie, gdzie się mleko przechowuje, — co zrobić można sposobem bardzo łatwym i tanim.

Usunawszy z piwnicy wszystko, co się tam znajdować może, szczególnie zaś nabiał, postawić trzeba w środku naczynie najlepiej gliniane i w nie wsypać dobrą garść siarki małko tłuczonej, dorożyc do niej suchych wiorów i węgli drzewnych, a podpaliszy, drzwi szczelnio zamknąć. Dym siarkowy zniszczy niezawodnie wszystkie zarazki w powietrzu. Nazajutrz drzwi otworzyć, jako też okna, jeżeli są, i świeżego powietrza napuścić. Gdyby po wejściu do piwnicy powietrze okazało się jeszcze nieczyste, można drugi raz wykardić siarką. Najczęściej jednak raz a dobrze — wystarczy. Na tym jednakże poprzestać nie należy, lecz stosownie do potrzeby powtarzać wykardzanie, a mleko straci z pewnościąową siną barwę i wyda więcej śmietany. Nabiał od siarkowania nie nabiera żadnego nieprzyjemnego zapachu.

Kalendarz świecki i kościelny.

S środa, dn. 13 Sierpnia: Hipolita m.
Czwartek, dn. 14 Sierpnia: Eusebiusza wyzn.
Piątek, dn. 15 Sierpnia: Wniebowzięcie P. M.

Jarmarki

odbydą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Żorach, Mał. Strzelcach dn. 13 Sierpnia — w Wlk. Strzelcach, Niemodlinie dn. 14 Sierpnia, — w Gorzowie, Mysłowicach, Szurgoszecu dn. 18 Sierpnia, — w Raciborzu dn. 19 Sierpnia, — w Miaszczku, Pszczynie, Oleśnicy dn. 20 Sierpnia, — w Proszkowie dn. 21 Sierpnia, — w Oleśnicy, Paczkowie, Głuchołzach, Gliwicach, dn. 23 Sierpnia, — w Głogówku dn. 25 Sierpnia, — w Frydlandzie dn. 28 Sierpnia.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 7 Sierpnia 1890.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	18,50—19,40 Mrk.
Zyto (roz)	18,30—16,50 "
Jęczmień	12,50—12,75 "
Owies	16,00—17,00 "
Kartofole za 50 kilo (1 centnar)	1,80—2,20 "
Masło za 1 funt	80—1,00 "
Jaja za 1 model (15 sztuk)	0,50—0,55 "
Sloma prosta dłuża za kopę	22,00—24,00 "
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	2,00—2,50 "

Za austriacki reński placu	1,76 Mrk.
Za rosyjski rubel placu	2,43 "
Za francuski frank placu	0,81 "

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Skład

fanych artykułów potrzebnych do budowy.
Szyny kolejowe, dźwignie, cement portlandzki, papie, patentowaną smołę na dachy, żelazna i cynkowa blacha, gwóździe, trzcina, jako też wszystkie towary żelazne do budowy potrzebne można tanio nabyć u Ryszarda Krause,

Handel żelaza w Raciborzu ul. Nowa.

Posiadłość w Solarni Nr. 35

do której należy
6 juterek roli i dom
przynoszący rocznie 28 talarów komornego, jest do sprzedaży przy zaliczce 100 talarów. Reszta może pozostać na hipotece.

Bliższej wiadomości udzieli p. Wydra z Solarni lub też Rechnic z Raciborza.

Dr. Fraenkel,

lekarz prakt. także lekarz na oczy, mieszkam na ul. Odrzańskiej 4 II.

Przyjmuję chorych, od 8—10 godziny rano, po południu od 3—4 godziny, od 2—3 przyjmuję ubogich chorych na oczy.

Chłopiec

chcący się wyuczyć za szewca, może się zgłosić zaraz albo też od 1 Października do mistrza szewskiego.

F. BARTEL w Raciborzu

przy Odrze.

Chłopcy,

którzy uczęszczają do gimnazjum albo do szkoły realnej w Raciborzu znajdują tanie pokojskie w rodzinie katolickiej.

Gdzie? — wskazuje Eksperdyca „Nowin Raciborskich”

Chłopiec

chcący się wyuczyć za szewca, może się zgłosić zaraz albo też od 1 Października do mistrza szewskiego.

Hermana Marcinka w Pietrowicach.

Wydawca:
R.
C.
Cwierćro

Co
Już dawno
jak w naszym
takim prześladow
story Kościół
dające sposobi
świętnością ol
zyskuje z dnia
który uznawa
Przykłady teg
myślnej Franc
Teraz pracuje
Celem, tej pra
ków, zwłaszcza
tolickim. Pis
scia tej pracy
Pan Bóg po
tryumfem Koś
naukę, że pr
ten sam tylko
dej rzeczy sw
ności i miłości
naszej piekne
nie odmówi
nowie polscy

U Włoch
by chętnie ci
tak potrafili
przedewszystk
tem, że się ja
był sobie za
nie wiedzie s
w Rzymie
rzadzi — zet
miecki, rzad
zek włoski
wyzywaniu,
rozrattytu
szka posel
albo może i
gniewie wszys
licja włoska,
glo. Musia
któremi ludu
mości posel
kra dla pana
włoski jest p
my jak dług
trzyma.

Tymcza
bardzo niepo
Włochami a
wych przyja
kają ich gd
podróż cesar
wnych sojus
nali się, że
dopomóż i
trójprzymier
w miejsce i
inne narody
Petersburga
czepić się z
już zawsze
trzeba, że l
by jednak,
na koszu.

Kiedy
ważne zmia
tem gazety
rzadom sa
wi, skoro
pobycie cesar
lityce, bo j
cheć zadzia
bo cóż zres

szczególnie
i naczyniach od mleka. Pokrywy do naczyni z mlekiem bywają najczęściej drewniane, i tych najbardziej czepią się owe niewidzialne żywata lub grzybki; z nich też lub nawet z glinianych naczyn, których nie wyparzono przed nalaniem mleka, dostają się tam pasożyty i psują je w ten sposób, że przestaje wydzielać śmietankę i zabarwia się na błękitno. Naturalnie, bywają też inne przyczyny, ale najpospolitszą jest niezyczliwość powietrza w izbie lub piwnicy, gdzie przechowuje się mleko. To też przedewszystkiem należy dobrze przewietrzać piwnice, a chcąc wytrącić owe żywata czy grzybki, trzeba powietrze oczyścić w izbie, gdzie się mleko przechowuje, — co zrobić można sposobem bardzo łatwym i tanim.

Usunawszy z piwnicy wszystko, co się tam znajdować

Baczność!

Z powodu korzystnego zawarcia kontraktu do starczam

dobre węgle

w każdej ilości. Przy zamówieniu całego wagonu przez 4 albo 6 osób odstawiam węgle po 2 mrk. tone własną furmanką do domu.

Proszę Szanowną Publiczność Starejwi i okolicy o liczne zamówienia.

Jan Jantura

na Starawsi.

Kto spróbuje, ten się przekona!

Mój poprawny środek, „mortein”

przewyzasa w skuteczności wszystkie dotąd znane proszki na owady, dla tego nie powinien w żadnym domostwie braknąć, gdzie się szwaby, rusy itp. owady znajdują. Kto używa środka tego podług mojego przepisu, temu zaręczam za skuteczność. Lisy to poświadczające leżą w mnie do przejrzenia.

J Jakobowitz w Raciborzu.

Fabryka parowa korków i chem. i techn. artykułów, które także można dostać w składach kolonialnych w Raciborzu u pp.: Berg, Nossek, Reichel, Warzecha, Żabka, Pytlík plao Polkiew, Jäger i Rukop w Głuchołzach. Chętnie daje artykuły moje w komis do innych miast. Nr. telefonu 97.

Waszkiego rodzaju ksiażki do modlitwy, książki i małe, drogie i tanie, pięknie oprawione i nieoprawne, jako te:
„Katolik w modlitwie”, „Wianek Panny Maryi”, „Wybór” z całym kancjonalem, „Anioł Stróż”, „Olтарzyk Rzymak”, „Mały Wyborek”, „Boże, bądź miłość”, „Przewodnik do Najów. Serce Jezusowe”, „Dzieciak Jezus”, „Śpiewajmy Panu”, z nutami (dla organistów i śpiewaków), i inne każdego czasu są do nabycia w księgarni katolickiej w Raciborzu, Bróki 41. (Ign. Rostek.)

Proszek na szwaby, Rusy i. t. d.
najpewniejszy środek na wygubienie wszelkiego rodzaju owadów; jedynie do nabycia u: Konstantego Szmieszka w Raciborzu, Wlk. Rynek.
Pierwszy kwartał „Nowin Raciborskich”, w którym się znajdują ciekawe historie z dziejów miasta Raciborza i kilka innych można dostać w Ekspedycji „Nowin Raciborskich” za 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Stare zie pokryte papa dachy pokrywam na nowo według najnowszego sposobu.

Za dobrą robotę i dobre pokrycie ręczę na długie czasy.

A. Röhrich
mistrz blacharski
w Raciborzu.

Paski na przepuczenia (bruch)